Rok II. Nowy Sącz, dnia 21. listopada 1895. Nr. 30.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Cena prenumeraty.
Dla członków:
rocznie 1 złr. 60 ct.
półrocznie — „ 80 „
Dla niecłonków:
rocznie 2 złr. 50 ct.
półrocznie 1 „ 25 „
Za granicą rocz. 3 „ 40 „
Pojedynczy numer 10 ct.

Jedyny prawny organ
STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO.
Pismo polityczne, ekonomiczne i społeczne.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.
Rękopisów nie zwraca się.
Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye adresować należy:
Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.
Reklamacye wolne od opłaty poczt. będą uwzględnione do dni 10

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Przed Sejmem.

Treść: Reforma gminna — przeszkody i wątpliwości — nicość programu — komitet centralny — program jako źródło władzy — uwagi p. Górskiego — jedna rzecz pocieszająca, druga zasmucająca — wybory chłopskie i nauczka z nich — uwagi p. Merunowicza — „obszarnik“.

Nowy Sejm, nowi w nim zasiędą posłowie, a w gmachu tym, jak w zaklętym zamku, mglista oczekuje ich postać, nazywa się „Reforma wyborcza“. Ukazała się we mgle na zaklęcie kilku posłów i odtąd błądzi na wzór ducha nie mogącego umrzeć, a nie mającego na tyle siły, aby się oblec w ciało i żyć życiem ziemskiem na pożytek ludziom. Wiem, że są tacy, którymby najlepiej podobał się środek na odżegnanie tej mary, aby znikła z przed ich oczu i więcej się nie ukazała ludziom, „naj bude jak buwało“, ale ta formułka nie wystarcza już w dzisiejszych czasach na odżegnanie żadnego upiora, jak a dawnych lepszych czasów bywało. Dawniej można było powiedzieć: chłop niechce połączenia z obszarem dworskim i nibyło ku woli chłopa, stała się ustawa o odrębnych obszarach dworskich na taki język została wyłożona „wola ludu“ przez tych, którzy woli ludu nigdy nie uznają, chyba tam, gdzie im to dogadza. Ale stało się coś bardzo nieprzyjemnego dla zwolenników ciemnego konserwatyzmu: właśnie chłop ruszył sprawę wcielenia obszarów dworskich do związku gminnego, ba — ale, żeby to tylko jeden chłop, ale tu całe chłopstwo się ruszyło i już nie można powiedzieć, że wola ludu, czy dawne uprzedzenia ludu stoją na przeszkodzie reformie gminnej w jej ucieleśnieniu, bo już nie stoją, a to dzięki wnioskowi Potoczka i całego stronnictwa chłopskiego. Jeśli tedy skąd grozi niebezpieczeństwo, to z pewnością nie z tej strony — i ciekawość rychło li ta mglista postać ukaże się w zdrowem ciele pośród żyjących? i któremu też z posłów da niebo tę siłę twórczą, ojcowską? a jeszcze jedno pytanie: ażali matka „większość sejmowa zdolna będzie donosić i wydać na świat płód zdrowy a nie koszlawy?

Ta trwoga miota mojem sercem chłopskiem na wspomnienie o „Reformie gminnej“, a nie jest to puste niedowierzanie, albo nieufność, co chłopu zawsze zarzucają, ale są do tego słuszne powody.

Pan Piotr Górski, nowo wybrany młody poseł z krakowskiego, uczony badacz i znawca ustaw gminnych, także jakoś nie bardzo z wielką otuchą w przyszłość spogląda.

„Rozglądając się w obecnem położeniu, uderza mnie*) przedewszystkiem wśród rozwiniętej akcyi wyborczej, brak szczerego programu. Wszędzie dostrzedz można rozbudzoną agitacyę, wszędzie spotkać można zabiegi osobiste, czy stronnicze, słyszeć wielkie ogólnikowe hasła, albo też powszechne żądania — ale nigdzie dojrzeć nie można jakiegoś programu, któryby się odnosił do rzeczywistych potrzeb, do reformy urządzeń kraju“.

Brak szczerego programu, brak wszelkiego programu!... jużci zarzut ten dotyczy przedewszystkiem tego stronnictwa, które nie umiało postawić dla wyborców żadnej innej wskazówki prócz komitetu centralnego. Komitet centralny i posłuszeństwo dla niego — i to także program! ale program moskiewski: „pasłuszaj i małczat“! Ale tam przynajmniej poza tym moskiewskim programem jest władza i siła! a tu? tu jest uroszczenie władzy (jednych

*) Pisze pan Piotr Górski w otwartym liście do swoich wyborców przed wyborami z większej własności krakowskiej.

warstw nad drugiemi) i — nicość! Nicość, jeśli nie gorzej jak nicość! Bo czemże jest ta siła, działająca za plecami przez kupno głosów i przez nacisk osób wpływowych na lud ubogi? Bo jeśli jest siła, to siła brutalna, a jej użycie niemoralnością, a więc gorzej niż nicością. Skutek zaś, (pominąwszy, nawet podłość środka) jest nader nikły wszędzie tam, gdzie lud poczuje się do godności, jak tego liczne mamy przykłady z ostatnich wyborów. Jest jednak pewna siła, która daje władzę tym, którzy siłę posiadają, a to jest siła moralna: znać potrzeby ludu, wniknąć w nie bystrym rozumem i kochającem sercem, chcieć sumiennie im zaradzić i szczerze się tem zająć — o to jest ta tajemnicza siła, która daje władzę ludu. Będzie ją miał każdy, kto na to zasłuży, ale zasłużyć trzeba osobiście, bo w tem ani dziedzictwa ani spadkobierstwa nie ma; stąd żaden stan, ani żadna warstwa prawa do takiej władzy nie ma, ale mieć może jeden lub drugi, większą ku temu możność lub zdolność, byle tylko nie brakło mu dobrej woli. Niech tedy pewne warstwy, niech pewne rodziny, starają się wydawać i sposobić większy zastęp takich ludzi zasłużonych, a wtedy i całe społeczeństwo dobrowolnie otoczy większą czcią takie warstwy i takie rodziny.

Chcecie to mieć? Chcecie uzyskać władzę ludu? jeden tylko jest program ogólny: miejcie rozum, miejcie chęć dla dobra ludu i tak pracujcie, a powaga, a nawet władza was nie minie — a pamiętajcie i to, że „zachowanie powagi wyższych w obec niższych“ (Czas z 28 września) nie ma być waszym celem, ale dodatkiem, podług słów Pana Jezusa: „Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta będzie wam przydana“). A i sposobności zasług wam nie zabraknie, „ubogich zawsze mieć będziecie“ (wśród siebie) a oprócz tego tyle jest potrzeb ogólnych, tyle rzeczy wymaga naprawy.

„Potrzeba (mówi p. Górski) pomyśleć o naprawie urządzeń wewnętrznych. Potrzebaby to uczynić tem bardziej, że nic równie nie sprzyja narodowemu rozwojowi, nie równie nie wzmacnia kraju i społeczeństwa jak dobre urządzenia. Bierzmy przykład tych krajów i narodów, które dochodzą do największej potęgi i wpływu — cóż jest podstawą ich rozwoju i dobrobytu, jeśli nie dobre, praktyczne urządzenia wewnętrzne“? Przyjdą wybory niech sobie będzie i komitet centralny, ale ten komitet niech się nie zasłania powagą urojonej władzy, której nie ma, ale niech wskaże przed sobą program takiej użytecznej pracy, to stanie za siłę, która daje władzę!

„Potrzeba (pisze p. Górski) postawić taki program, aby szerokie warstwy ludowe dowodnie przekonać, że klasy wyższe i oświeceńsze naszego społeczeństwa, niczego innego nie pragną, jak tylko dobra ludu i pomyślności całego kraju“. Bardzo dobrze! ale cóż? „Kiedy dawniej (są słowa pana Górskiego) przed każdą nową sesyą Sejmu lub rad powiatowych, przed każdemi wyborami przebijało z jednej strony zawsze jakieś nowe oczekiwanie, budziły się zewsząd jakieś pełne życia nadzieje, a z drugiej strony przebijała ciągle obawa, aby tej autonomii naszej nikt nie uszczuplił, nie ograniczył, nie odebrał, tak dziś śladu z czegoś podobnego nie ma. Tego rodzaju uczucia już w społeczeństwie wcale się nie budzą, na chwilę wyborów tylko zapalają się walki wyborcze i agitacye stronnicze, ale wkrótce potem wszystko do pewnej ciszy, a nawet zobojętnienia powraca. Nie ma wprawdzie już obaw, aby nam ktoś tę autonomię uszczuplił, ale za to niema już i tego rozbudzonego oczekiwania, aby każda nowa kadencya przyniosła pożądane ulepszenia i reformy“.

Czyż potrzeba dosadniejszej krytyki tych klas wyższych i oświeceńszych naszego społeczeństwa, które sobie roszczą

Dawid i Goliat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni czytelnicy “Związku chłopskiego“!

Teraźniejsza wojna chłopska nasunęła mi jeden przykład ze starego testamentu. Kiedy Filistynowie wyszli na wojnę przeciw izraelitom i oba wojska obozowały na dwóch przeciwległych górach, mieli Filistyni w swoim obozie człowieka nazwiskiem Goliat; był on nietylko co do wzrostu wyższym od innych zwyczajnych ludzi, ale przytem był nadzwyczaj silnym. Przyłbica miedziana była na głowie jego, i ubierał się w zbroję łuszczastą, której waga cetnar przenosiła, nadto nakolanki miedziane miał na nogach swoich i tarczę miedzianą między ramionami swemi, a oszczepisko oszczepu jego było jak nawój tkacki. I wyszedł ten olbrzym przeciw wojsku izraelskiemu i wołał: „Obierzcie z pomiędzy siebie męża i niechaj wyjdzie na pojedynek ze mną, a jeżeli mnie zabije, będziemy waszymi niewolnikami i służyć wam będziemy“; a wróciwszy się do swoich, przechwalał się, że naśmiewał się i urągał izraelitom. Tak czynił Filistyn każdego dnia rano i wieczór przez dni czterdzieści, a Saul i wszyscy bali się go bardzo. Dawid, którego trzej starsi bracia z Saulem na wojnę poszli, wrócił się do domu i rzekł do niego ażali ojciec jego: „Bieżaj do braci twoich do obozu i dowiedz się, jak się mają“. Wybrał się tedy Dawid i przybył do braci swoich, a gdy jeszcze rozmawiał z nimi, wystąpił Goliat z obozu Filistynów i znowu urągał i bluźnił izraelitom. Zawołał tedy Dawid: „Kto to jest ten Filistyn, iż śmie urągać zastępom Boga żywego?“ A przystąpiwszy do Saula rzekł: „Niech niczyje serce nie upada, albowiem sługa twój pójdzie walczyć z tym Filistynem“. Ale Saul rzekł do Dawida: „Nie możesz się potykać z tym Filistynem, boś jest dzieciną na przeciw jego, a on jest silnym i walecznym od młodości swojej“. I odpowiedział Dawid Saulowi: „Pasałem trzodę ojca mego, a gdy przychodzi lew, lub niedźwiedź i porywał barana ze stada, tedym go gonił i zdobycz wydzierałem z paszczeki jego, a gdy rzuca

prawo przewodzenia chłopu, jak zarzut zobojętnienia albo powiedzieć, „nie pragną ulepszeń i reform?“

A wytyka to tymże klasom nie żaden chłop, ani „chłopoman“, ale mąż prawdziwie uczony i do tych klas się liczący i kandydat, a obecnie poseł z większej własności krakowskiej. Jedna rzecz jest przecież pocieszająca, że się znalazł ktoś, co swoim śmiało powiedział w oczy prawdę, i że ci swoi za to go nie odrzucili, to i o większej własności krakowskiej świadczyć może nie źle. Wiem atoli, że jest ich wiele takich, co nie pragną ulepszać i reform — a im tego na co? albo im to źle teraz z odrębnemi obszarami dworskiemi? albo im to co przybędzie do kieszeni jak się połączą z gromadą w jednę gminę? a im na co mięszać się w chamskie sprawy? a nadomiar płacić dodatki gminne? Tak mówią — nie powiem wszyscy, ale większość — ale jak przyjdą wybory chłopskie, to mieszać się do nich uważają za swoje prawo, ba — posłować i posłów chłopu naznaczać uważają za swoje prawo, ubezpieczenie autonomii to u nich znaczy ubezpieczenie władzy nad chłopem.

„Hola! Wybierać chłopa!“ to była odpowiedź ze strony chłopskiej na to uroszczenie władzy przy nicości programu. Odpowiedź wypadła godnie i chłop może być dumny z takiej odpowiedzi, która zarazem jest i nauczką. Mylą się ci, którzy w wyborze chłopa upatrują nienawiść, ale sąd, a czy sprawiedliwy — odwołuję się do powyższego sądu człowieka niepodejrzanego. Dobre skutki takiego sądu chłopskiego okazują się już, bo społeczeństwo zastanawiać się poczyna rozważnie nad tem, co czynić wypada, a więc nauka nie poszła w las...

„Ażeby nauka (pisze p. Teofil Merunowicz w Gazecie Narodowej), jaka nam została z wyborów, nie przeminęła bez pożytku, musi nowy sejm zająć się poważnie sprawami ludowemi. Jako polityką ludową, odpowiadającą naszym interesom narodowym, prawdziwie rozumną i pożyteczną, uważam stanowcze zajęcie się sejmu wszystkiemi temi sprawami, które mogą masy ludowe podnieść pod względem oświaty, podnieść jego dobrobyt materyalny, uczynić go zadowolonym ze swej doli. Podczas ostatnich wyborów aż do znudzenia wojowano wnioskiem szkolnym hr. Badeniego o zrównanie prestacyj szkolnych — a wojowano nie bez skutku. O ileż skuteczniejszą byłaby podobna kampania w przyszłości, gdyby nowy sejm coś więcej zrobił w tym mądrym kierunku, ażeby zbliżyć i zsolidaryzować wszystkie czynniki narodowe na wsi, dotychczas porozdzielane błędami przeszłości.

Więc reforma gminna, głęboko pojęta, nie z ukrytemi intencyami nielojalnemi wobec ludzi, energiczna i wydatna polityka agrarna (rolna, chłopska), na szeroką skalę obliczona, i inicyatywa w kierunku wzbudzenia na wsi ruchu ekonomicznego, podtrzymanie tego ruchu nie drobiazgowemi, małodusznemi środkami, ale krociami i milionami — to odpowiedź, jaką sejm winien dać na agitacyę przeciwko obszarnikom. „Słowo „obszarnik“ (tłumaczy p. Merunowicz) utarte zostało przy ostatnich wyborach na pogardliwe oznaczenie wszystkich mieszkańców obszaru dworskiego“...

„Związek Chłopski“ tego słowa dotąd jeszcze nie użył i sądzę nigdy go nie użyje w tym znaczeniu, aby miał wzbudzać niechęć przeciw komuś, dlatego, że on jest właścicielem większego obszaru. Posiadanie jak nie ma prawa do wzbudzania czci, tak samo nie powinno wzbudzać niechęci — dla chrześcianina jest to rzecz obojętna. Jeżeli kiedy użyjemy tego słowa, to użyjemy go na oznaczenie tych, którzy będą obstawali przy utrzymaniu dzisiejszej odrębności obszarów dworskich, którzy będą za utrzymaniem nadal tej niesprawiedliwości, jaka stąd wynika.

Słowo „obszarnik“ będzie w takim razie oznaczało człowieka niesprawiedliwego, człowieka któryby dla własnej korzyści chciał utrzymać rzecz niesprawiedliwą, przez wszystkich dobrze myślących potępioną i napiętnowaną. Słowo „obszarnik“ nie powinno tedy być użyte na oznaczenie mieszkańców, ale na oznaczenie tej partyi, któraby chciała utrzymać nadal przywileje obszaru.

---

sie na mnie, uchwyciwszy go za gardło zabijałem go. Dójdę i teraz, a odymę hańbę ludu, a Pan Bóg, który mnie wyrwał z mocy lwa i z mocy niedźwiedzia, ten mnie wybawi i z ręki olbrzyma tego. Rzekł Saul: „idź, a Pan Bóg niechbędzie z tobą.

I ubrał Saul Dawida w swą zbroję i włożył przyłbicę miedzianą na głowę jego, a oblókł go w pancerz. Lecz Dawid nie mógł chodzić w tej zbroi, bo do tego nie był przyzwyczajony, złożył ją tedy i wziął kij swój i wybrał sobie pięć gładkich kamyczków z potoka i włożył je do torby swojej, a procę niósł w ręce, i przybliżył się ku Filistynowi. Ten zobaczywszy Dawida rzekł ze wzgardą: „A cóż ja to pies, co ty idziesz na mnie z kijem? Pójdź do mnie, a dam ciało twoje na pastwę ptactwu powietrznemu i zwierzowi ziemnemu“. Dawid zaś odpowiedział: „Ty idziesz do mnie z mieczem, oszczepem i tarczą, a ja idę do ciebie w imię Pana Boga, któremuś się dziś urągał“. A gdy się Filistyn zbliżył, wyjął Dawid spiesznie kamyk z torby i rzucił z procy i uderzył Filistyna w czoło tak silnie, iż olbrzym padł twarzą na ziemię. Przybiegł tedy Dawid i stanął nad Filistynem, a wydobywszy z pochwy miecz jego, uciął mu głowę. Gdy ujrzeli Filistyni, że najsilniejszy zabity, zaczęli uciekać, a izraelici zdobyli obóz filistyński.

(Dokończenie nast.)

Prawo polowania.

Treść: Licytacya polowania — karta na broń (waffenpass) — dzierżawa urzędowa — prywatna umowa — zmiana dzierżawy — przepisy o polowaniu, a ustawy zasadnicze — nowy dzierżawca znaleziony — korzyści dla gminy; kiedy polowanie dzierżawi, chłop — utrapienia chłopskie — szkody chłopskie, a szkody pańskie.)

Cyranka dnia 1 listopada 1895.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni Bracia stronnictwa chłopskiego! Niżej podpisany mam znaczną prośbę do was, a szczególniej proszę

najusilniej wielce szanownego pana Potoczka, naszego czcigodnego wydawcę i posła sejmowego o wyjaśnienie, jak sobie mamy postąpić w sprawie licytacyi polowania, które ma się odbyć dnia 2 grudnia 1895 na gruntach włościańskich. Bo władze robią z licytacyą to, co onym się podoba, przez co robią nam wielką krzywdę, że za lichą cenę wypuszczają toż polowanie, zabraniają przystępu nam włościanom do tejże licytacyi (to jest bezprawie p. red.), a gdy nasze ziemiopłody niszczy dziczyzna leśna, nie słyszą naszej prośby, chociaż je przedstawiamy, tylko cierpimy, jak gdybyśmy nie płacili podatków monarchicznych i krajowych, albo jakbyśmy nie byli w państwie konstytucyjnem, że trudno odszukać sprawiedliwości na krzywdy nasze, jak je tu faktycznie opiszę.

Wioska nasza leży oddalona niespełna 3 kilometry od miasta powiatowego Mielca, obejmuje ona około 600 morgów gleby, a otoczona ze trzech stron lasami, skąd wychodzi dziczyzna i niszczy pracę naszą, którą można obliczać nie na guldeny, ale na setki, jak to niżej objaśnię.

Kiedy dawniejszym czasem sama gmina miała prawo licytacyi polowania (tj. zapewne chciał korespondent powiedzieć, kiedy licytacya odbywała się podług prawa, a nie za poprzedniem pokątnem porozumieniem się różnych panów i panków), to pobierała za toż polowanie gmina od 5 złr. do 35 złr. rocznie, a dzisiaj to „wielmożni“ płacą taką kwotę, że się nie opłaci nam za tę szkodę, co psy przy myśliwcu latające nam zrobią. A jeszcze jakiej sztuki użyli, by i to zmniejszyć! to się szanowni Bracia niżej przekonacie.

Gdy w r. 1889 świetne c. k. Statostwo rozpisało licytacyę na toż polowanie, tak zgłosiło się z naszej gminy dwóch gospodarzy do tej licytacyi, ażeby gmina miała jakąś z tego korzyść; tymczasem inaczej się stało, bo pan urzędnik, który miał też licytacyę przeprowadzić, tak zrobił jak jemu się podobało i wypuścił, za co jemu się podobało, a nie za to, co była wartość i tak też przeprowadził licytacyę.

Gdy cena była wywołana, czy też gdy ci dwaj gospodarze chcieli złożyć wadyum, wtenczas zapytał ich pan urzędnik, czy mają kartę na broń (Waffenpas)? oni odpowiedzieli, że na broń myśliwską nie mają karty (waffenpasu), bo gdy jeden z tych gospodarzy poprzód podał prośbę do c. k. Starostwa o kartę na broń, to mu Starostwo wydało kartę na rewolwer! (tak oni robią, a jakże, to nie pierwszy ani ostatni wypadek p. red.). Tak on urzędnik powiada: gdy nie macie waffenpasu, to nie wolno wam licytować (to nieprawda! wolno! jak się okazuje z odpowiedzi komisarza rządowego w Sejmie na interpelacyę Potoczka p. red.). Lecz jeden z tych gospodarzy, właśnie ten, co dostał kartę na rewolwer, miał plenipotencyę od pewnego pana sędziego, który kartę na broń posiadał, przedłożył też plenipotencyę owemu urzędnikowi, lecz dostał odpowiedź, że to niedobre, tylko musi być waffenpas. Tak tenże gospodarz poszedł z naczelnikiem gminy do wspomnianego pana sędziego po waffenpas, a nim powrócili, już pan urzędnik wypuścił polowanie niejakiemu panu naczelnikowi stacyi kolejowej w Mielcu — a za jaką cenę, to nie zgadlibyście szanowni Bracia — oto za 2 złr. 30 ct. mówię za dwa reńskie 30 ct.! Tak nas obdarzył ów pan urzędnik, ale niech mu Bóg nie pamięta naszej krzywdy, bo powołał go Pan Bóg do siebie jeszcze w onym roku i zdał pewno rachunek przed Sędzią sprawiedliwym za swe postępowanie, jakie niejedno, tak samo załatwił. Jaką rangę urzędnika w c. k. Starostwie ten pan piastował, tego wam Bracia drodzy, nie powiem, bo w tym czasie nie byłem w państwie austryackiem, tylko byłem za Oceanem (w Ameryce) — lecz wracam do rzeczy.

Gdy on gospodarz powrócił z naczelnikiem gminy od tegoż p. sędziego, to (jak powiedziałem) już było polowanie wypuszczone, tylko trza było podpisu i pieczęci gminnej, czego pan urzędnik od naczelnika gminy zażądał, ale ów gospodarz, któren nazywa się Marek Występek, będąc dawniej naczelnikiem gminnym, i to tak odpowiednim jakich mało w tych czasach się znajduje, nie uląkł się p. urzędnika, ale zaraz zakazał naczelnikowi gminy podpisu z przyłożenia pieczęci i zaraz poszedł z tym drugim gospodarzem i zrobił rekurs przeciw temu — aleć trafili z tym rekursem na jakąś nieszczęśliwą drogę, bo już piąty(!) rok dobiega, a rekurs nie wraca — trafił on pewno na takie miejsce, gdzie ani oko ludzkie, ani słońce Boże nigdy go nie dojrzy, bo gdyby był w tej drodze, na której być powinien, to taki pan c. k. starosta, jaki jest w Mielcu, z pewnością byłby go zaraz załatwił. (W takich razach trza się dopominać pisamnie i ustnie, raz i drugi, aż do skutku, tylko w ten sposób wytępi się tę anarchię z góry! jak zobaczą, że chłop nie da się wywieść w pole; rząd nieraz nie winien tego, co robią organa podrzędne p. red).

Ale cóż dalej się dzieje? Gdy pan naczelnik kolei już dzierżawca polowania gminy Cyranki, powąchał, że nie będzie z tem dobrze, bo gospodarze poczęli mówić, że za taką cenę polować mu nie pozwolą, przyszedł pan dzierżawca do naczelnika gminy i we cztery oczy ugodził się z naczelnikiem gminy płacić za polowanie 10 (dziesięć) zł. rocznie, z czego wypada na każdego gospodarza 10, 20 do 40 ct. rocznie, co nie wystarczy dla żebraków na miesiąc, ale myśleć Bracia, że ta ugoda dotrwała do końca? gdzietam — słuchajcie, jakiej sztuki używają panowie, aby krzywdzić biednego chłopa, gdzie się tylko da. Przez trzy lata płacił on dzierżawca po 10 złr. rocznie, a gmina wstawiała też kwotę w budżet na wydatki gminne, nie wielka to suma, ale więcej się wyciągnąć nie dało, rób tam chłopie: sadź kapustę dla zajęcy, siej żyto, pszenicę dla saren na całą zimę, sadź ziemniaki, siej owies dla dzikich świń, które stadami z lasów wychodzą, masz tam 20 centów na wydatki, a ty waruj! od mojej dziczyzny, niech ona tam robi co chce, bo jak ją w swej szkodzie ubijesz, to pójdziesz od 3 do 6 miesięcy do dziury, a twoję

pracę dziczyzna pożre, a ty wyleziesz z dziury, to idź do grabarza, niech wykopie doły dla ciebie i dla twej rodziny, bo do domu nie masz po co wracać, bo świętej ziemi gryść nie będziesz — albo zapłacić 50 złr. — sprzedaj mórg pola, jeżeliś jeszcze długu na hipotekę nie zaciągnął, a ty idź na zarobek, ale gdzie? do żyda chyba pierze skubać, jeśli chcesz żyć dokąd ci Bóg z rodziną przeznaczył, bo ja ci wypłacił 20 ct. to była dziczyzna moją własnością, nie wolno ci było jej w swej szkodzie ubijać! O! sprawiedliwości Boga! wynagródź krzywdy nas pracujących! bo nie masz kogo, żeby nam je wynagrodził!

I powiedziałem: płacił ów dzierżawca według ugody przez trzy lata po 10 guldenów rocznie, a polował on sam bardzo mało, bo miał wiele zajęcia przy kolei, ale ojciec jego staruszek łaził przez cały wolny czas na polowanie, a to prawie co dzień, aż z końcem trzeciego roku przesadziła dyrekcya ruchu kolei państwowej pana naczelnika, a dzierżawcę gdzieś na inną stacyę. Gdyśmy się dowiedzieli, że pan dzierżawca ma odjechać, poślismy do niego, byłem też w tem i ja, ażeby nam odstąpił polowania i odpowiedział, że boi się nam odstąpić, żeby jaki wypadek się nie wydarzył, aż się poradzi — jak się wziął radzić, tak odjechał. (Podług dzisiejszych ustaw: „bez pozwolenia starostwa nie wolno zadzierżawionego polowania odstępować drugim osobom, wogóle przestarzałe te przepisy zanadto wiele dają miejsca dla „swobodnego (czyli dowolnego) uznania władz", i wogóle nie są zgodne z prawnem pojęciem o własności i o wolnem jej rozporządzaniu, które to wolne rozporządzenie" jest zabezpieczone zasadniczemi ustawami państwa, ale to pojęcie nie zostało jeszcze zaszczepione na chłopskim gruncie, a to dla tego tylko, aby za chłopskie polowanie więcej nie płacić, — a więc niech tam zasadnicze ustawy siedzą w koszu, dla miłej dziesiątki w kieszeni. Patent Cesarski z r. 1849 postanowił, że gmina ma polowanie wydzierżawiać, albo wykonywać sama przez myśliwych, ale już w r. 1852 nastała reakcya i reskrypt ministerstwa postanowił: „odtąd prawo polowania na gruntach gminnych nie może być inaczej użytkowane tylko w drodze wydzierżawienia i to uskutecznionego przez Starostwo". I od tego to czasu to rozporządzenie ministeryalne ciągle jest w użyciu. A wy Bracia macie słuszne prawo zapytać: jakim prawem reskrypt ministerstwa z r. 1852 może ukrócić Najwyższe postanowienie Cesarskiego patentu z r. 1849? a jeżeli może — jakim sposobem ostać się mogą rozporządzenia tych rządów poprzednich sprzeczne i nie zgodne z najwyższą przez Radę państwa jeszcze w r. 1867 uchwaloną i przez Cesarza podpisaną konstytucyą? Jakim sposobem chłop, gdy jest właścicielem gruntu i prawa polowania na nim, a nie pańszczyźniakiem mimo to jeszcze dotąd jest tak utrzymany, jakby jego własność nie była jego całkowitą i wolną własnością? Pytajcie o to, a znajdziecie jedną tylko odpwiedź: że to nikogo ani świerzbiało, ani bolało! Nie pierwej też znajdziecie sprawiedliwość, aż się o nią upomnicie, dosadnie, a roztropnie! A więc nie spuszczać z oka tej sprawy aż będzie ustawa zgodna z konstytucyą i z waszym interesem, co zresztą na jedno wychodzi. Tymczasem zaś do każdej licytacyi niech stają porządni chłopi, którym nic nie można zarzucić — czy mają kartę na broń czy nie, to wszystko jedno, bo licytować wolno bez karty — a jak wam będą robić trudności, postawić się nie gburowato, ale z godnością i żądać, aby wasze zarzuty były wpisane do protokółu licytacyi, w danym razie zrobić rekurs, nadto opisać wypadek do swoich posłów. Raz musi być rząd w kraju! przyp. red.)

Więc cóż się stało dalej? Jak odjechał, tak niewiedzieliśmy, komu to odstąpił, a my czekamy na tę odpowiedź blisko dwa lata, a naczelnik gminy czekał też należytości, bo nie wiedział, u kogo się upominać. Tu muszę nadmienić, że nie jest to już ten naczelnik gminy, co się ugodził za toż polowanie i tak wniósł ten nowy naczelnik podanie do c. k. Starostwa, a Starostwo zawiadomiło go, aby pobrał za kwitem ostęplowanym po 2 złr. 30 ct. rocznie z kaucyi dzierżawcy w urzędzie podatkowym złożonej.

Lecz naczelnik urgował do c. k. Starostwa: gdzie właściciel polowania? aż się zgłosił p. Oborski właściciel dóbr mieleckich, który niedawno nabył te dobra od „pejsatego dziedzica". Wprawdzie muszę i to powiedzieć, że gdy ci państwo Oborscy kupili te dobra, bardzośmy się cieszyli, że też będziemy mieli chrześcijanina dziedzica, bo przez parę lat (jak powiedziałem) był pejsaty dziedzic, aleć nie wiele nam się polepszyło, przy tym nowym dziedzicu, a szczególnie przy jego rządcach, ale o tem potem napiszę.

I tak zgłosił się pan Oborski, że onemu toż polowanie powierzone, że on jest dozorcą tegoż polowania i że zapłaci gminie i tak przysłał przez leśnego tęż zaległą kwotę 4 zł. 60 ct. za dwa lata, ale naczelnik tej kwoty nie przyjął, tylko żądał 20 złr. według ugody. Leśny zabrał napowrót pieniądze, poszedł do p. leśniczego, a p. leśniczy zawiózł te pieniądze do Mielca do sekretarza gminy Cyranki i wręczył mu tęż sumę 4 zł. 60 ct. Tak potrafili panowie sztucznie wypłacić gminie polowanie — i powiedzcie Bracia, czy to nie krzywda nasza za nasze szkody?!

Lecz powiedziałem: nie wiele nam się polepszyło przy nowym dziedzicu — otóż słuchajcie: gdy gmina sama wydzierżawiała polowanie, to pobieraliśmy 5 do 35 złr. rocznie — taką kwotę płacili nam sami włościanie z tej samej gminy — ależ my zyskali na tem więcej jak pięć razy po 35 złr. ale nie przez to, że tyle dziczyzny ubili, lecz wtenczas nie wiedzieliśmy o dzikiej zwierzynie, jakie szkody wyrządza, bo ci włościanie byli stróżami naszych plonów, drzewka w ogrodach stały nienaruszone, ziemniaki w polu, które się styka z lasem pana teraźniejszego dziedzica Oborskiego, rosły nietknięte od dzikich świni. Owsy, prosa, żyta dawały podwójny plon, bo nie pasały się sarny na nich stadami, jak teraz ich wychodzi po 40 sztuk i więcej — wyjedzą żyta do korzenia, a nawet i korzenie wywrócą racicami, bo to na miękkiej kulturze i tylko do

żniwa wyrasta mięta i stokłosa — i żaden gospodarz nie potrzebował nocować jak pies po całych nocach przy ziemniakach, jak ja sam teraz przez cztery tygodnie, ciężko przez dzień pracując, musiałem warować i przez noc w polu oddalonem o dwa kilometry od domu przy ziemniakach, bo dziki stadami wychodziły i z korzeniami byłyby wszystko wyżarły — a oddalając się tak daleko w pole, cierpiałem nieograniczoną boleść, raz byłem spracowany, zostawiłem dom z całym dobytkiem na opiece Boga, bo Boże broń złego człowieka, albo ognia, to nimbym zdążył stamtąd przylecieć, to pewnobym zastał tak z dzieci jako i chudoby tylko głownie, — a cóż powiedzieć, gdy przyszła burza, błyskawice, grzmoty, to już nie potrzebuję pisać, bo sami to wiecie jaka to noc wygodna, a te rabusie najwięcej w taką noc wychodziły — ale za to..... przypadało na mnie, gdy dzierżawca płacił 10 zł. za polowanie, aż... 20 ct.! z tego na wydatki gminne, o bodaj wam Pan Bóg tak płacił!

Lecz nie tu koniec: w r. 1894 gdyśmy mieli na ziemniaczyskach zasiane żyta, to tak dziki zryły, że z końcem marca oszacowaliśmy przez trzech taksatorów zaprzysiężonych szkody na 266 złr. poszliśmy do pana dziedzica Oborskiego by temu coś zaradził — (co zaradził? podług dzisiejszych nawet ustaw szkoda, przez dziki zrządzona, ma być oszacowana i wynagrodzona, bo „dziki wolno trzymać tylko w zamkniętych i przeciw wszelkiemu wypadaniu dobrze zaopatrzonych zwierzyńcach“, tak postanawia patent Cesarza Józefa, a kto je trzyma inaczej, winien płacić za szkody — tylko taksowanie szkód dziś jest tak pokręcone, że chłopie nie dojdziesz do końca. Jak chłop złapie zająca, to się nazywa „kłusownik“ t. j. złodziej i nie myślę go wcale bronić — ale jak się to nazywa, kiedy chłopu dzieje się krzywda na setki pod okiem prawa? czy to nie jest uprzywilejowane kłusownictwo? czy nie zetnie się krew w żyłach człowieka sprawiedliwego na widok takiej krzywdy? ażali duch obowiązujących jeszcze dziś patentów wielkiego Cesarza Józefa nie jest ten „przy myśliwstwie główna rzecz ochrona rolnictwa?“ a jaki jest duch dzisiaj, w sto lat? W pierwszej linii interes panów myśliwych, a na zadzie praca chłopa. Czy nie tak? Tysiące przykładów mamy na zawołanie. Przyp. red.)

Otóż idziemy do pana, by temu coś zaradził, to nam odpowiedział, żeby je wegnać do chlewa (!) Wniosłem zażalenie do c. k. Starostwa z podpisem wszystkich poszkodowanych, to do dziś dnia żadnej odpowiedzi na to nie mamy!

W roku bieżącym skopały mi „borcuchy“ (borsuki) żyta na okwicie na przeszło sześć ćwierci, poszedłem do tegoż p. Oborskiego, i żaliłem się, że sarny i borcuchy wielką nam szkodę robią, to śmiał się szyderczo ze mnie, że taka dzicz nie robi żadnej szkody; gdym go prosił, żeby przyjechał obejrzeć szkodę, to przyjechał za dwa miesiące, gdy już żyto było porżnięte. (dla was ten lud jest zanadto potulny, was nauczą dopiero rozumu socyalisty albo jakie nihilisty P. red.)

Tak, kochani Bracia, za 20 ct. (a właściwie tylko za 5 ct. rocznie) tyle ponosimy szkody, a gdy niedawno brata mego i drugiego gospodarza wpadło bydło przez granice na wyrąb, to pan leśniczy zaskarżył obu gospodarzy do c. k. Starostwa i za parę dni po zaskarżeniu zostali oba zasądzeni na areszt i grzywnę — a może myślicie, że to był wyrąb z kulturą? o nie, po tym wyrębie pasie się wiele bydła i ma podobno być przestoiczony na grunt orny — Tylko pańska trawa i zgnita gałązka ma wielkie znaczenie, a chłopskie ziemniaki, żyto, proso i owies to nie ma żadnej wartości, ani nie pociąga żadnej kary. Tak nas traktują nasi opiekunowie, ale za wiele byłoby nam, napiszę jeszcze później. W końcu pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Szanownego Pana Potoczka wydawcę naszego pisemka, pozdrawiam też wszystkich czytelników naszej gazetki. Bywajcie zdrowi — członek stronnictwa chłopskiego.

Piotr Kalisz.

Przegląd polityczny.

Wypadki wiedeńskie. Jesienne dni pierwszej połowy listopada były świadkami wypadków, które mają doniosłe znaczenie, a zdaje się, że nie tylko dla stolicy państwa i nie tylko dla jej autonomii gminnej. Sprawa na pozór obojętna — bo wybór burmistrza — donosiliśmy o niej krótko w swojem czasie, że rada miejska została rozwiązana, to było w lecie, po tem wybory — przy wyborach „liberały“ ponieśli stanowczą klęskę, zwycięstwo odniosło stronnictwo „chrześciańskiego ludu Wiedeńskiego“ i wybrało na 138 członków rady gminnej 92 swoich — ta nowa rada wybrała ogromną większością (93 głosów) burmistrzem Luegera — przychodzi sprawa zatwierdzenia Cesarskiego (bo podług statutu wybór burmistrza zatwierdza sam Cesarz) — sprawa atoli przechodzi przez ręce rządu, czy rząd przedłoży Cesarzowi do zatwierdzenia? — dlaczego nie miałby być zatwierdzony? mówią jedni — taki człowiek, który burzy lud przeciw jednej warstwie obywateli (przeciw żydom) nie powinien być burmistrzem, mówią drudzy — stronnictwo chrześcijańsko-ludowe tymczasem jest bardzo umiarkowane, w Radzie państwa przez usta Pattaja przedkłada bardzo ładny program *), gdzie ładnie „prezentuje broń“ przed nowym rządem i ofiaruje swoje poparcie dla rządu — wśród tego toczą się jakby rokowania z Luegerem, mówi z nim na osobności Prezydent ministrów, mówi Namiestnik wiedeński — Namiestnik zapytuje Luegera, czyby nie uważał za stosowne złożyć mandat do Rady państwa, burmistrz wiedeński ma

*) Patrz Nr. 29 „Związku“, Przegląd polityczny, Antysemici str. 251—252.

tyle do czynienia, że trudno byłoby jednemu i drugiemu uczynić zadość — Lueger zapytuje się o zdanie swojej partyi, partya odpowiada: nie składać ani jednego, ani drugiego — taka też była odpowiedź Luegera, a odpowiedź rządu dnia 8 listopada: Cesarz nie zatwierdził Luegera! To była niespodzianka — ale na tem się nie skończyło. Lueger zapytany w Radzie państwa przez jednego z posłów: cóż teraz? „będziemy mieli wesołą wojnę“, odpowiedział — i zaraz na drugi dzień zrobiła się z tego wielka wojna w Radzie państwa przeciw Rządowi i tak prawie co dzień od tego czasu coś nowego o czem niżej.

Cóż jest Lueger? że o niego taka wojna się toczy? Lueger a właściwie Dr. Lueger jest adwokat wiedeński, dziecko Wiednia, z rodziców ubogich mieszczan wiedeńskich, własną pracą dobił się stanowiska i podobno nawet jakiegoś majątku, człowiek nie zależny, tęga głowa, a przytem zupełnie czysty — nikt, nawet nikt z jego nieprzyjaciół nie śmiał mu zarzucić nic podłego, a nadto jeszcze człowiek niezmiernie śmiały i nieugięty. Ten człowiek postanowił stanąć na czele ludu, aby go podnieść z ucisku liberałów czy jak twierdzą jego nieprzyjaciele, aby dobić się krzesła burmistrzowskiego — od wielu więc lat walczy słowem na zgromadzeniach, w radzie miejskiej, w sejmie, w Radzie panstwa, nie oszczędza osób, nie przebiera w słowach, ale wali z góry, a że jest wymowny i niezmordowany, porywa lud i zyskuje zwolenników, a ma ich nie tylko w ludziach od pędzla, kielni i młota (mieszczan) — w szeregach jego partyi jest wielu ludzi uczonych, bardzo wielu młodszych księży, a nawet starszych jak proboszcz Dekert i dziekan Wiesinger (członek rady miejskiej) — w Radzie państwa ma niezbyt liczną, ale ciętą partyę posłów, a w jej szeregach jest taki książę Alojzy Lichtenstein — prócz tych pomagają mu czasem posłowie księża i włościanie z klubu hr. Hohenwarta, a gdzie idzie o to żeby zrobić opozycyę (opór) rządowi, może rachować na wszystkie partye niezadowolone (n. p. Czechów). Tem jest Lueger i dlatego sprawa jego dostała się zaraz na fale wielkiej polityki, kiedy się dowiedziano, że Rząd nie przedłożył Koronie wyboru Luegera do zatwierdzenia.

Dlaczego Lueger nie zatwierdzony? to pytanie nie ma miejsca, bo Korona (podług konstytucyi) nie jest odpowiedzialną, a odpowiedzialny jest rząd, a więc: „j a k i e s ą p o w o d y, dla których Rząd przedłożył Najj. Panu wniosek niezatwierdzenia Luegera na burmistza miasta Wiednia?

Prezydent ministrów hr. Badeni natychmiast odpowiada w tej treści: R z ą d n i e u f a L u e g e r o w i, n i e u f a, ż e z a r z ą d g m i n y b ę d z i e s p r a w o w a n y b e z s t r o n n i e, w s p o s ó b w s z y s t k i e k l a s y l u d n o ś c i j e d n a k o u w z g l ę d n i a j ą c y, inaczej: Lueger jest dobrym agitatorem, ale niewiadomo czy będzie także dobrym zarządcą spraw swego miasta. Pan Prezydent ministrów oświadcza dalej: na decyzyę rządu nie wywarła wpływu żadna partya (liberałów), ani nie miał wpływu rząd węgierski.

Poseł Pattai mówi: Nie można dopuścić aby człowiek zdolny, wybrany większością $^2/_3$ głosów, miał być niezatwierdzony ze względu na żydowskie wpływy Węgier.

Poseł ks. Ebenhoch (z klubu Hohenwarta) oświadcza, że pragnie koniecznie otrzymać wyjaśnienie, czy niezatwierdzenie Dra. Luegera jest potępieniem celów całego stronnictwa chrześciańsko-ludowego (Tego wyjaśnienia dotąd nie ma). Mowca nie pojmuje dlaczego Lueger nie podoba się rządowi, człowiek zdatny i nieskazitelny. My nie chcemy, żeby Austrya była zależną od Węgier.

Poseł książę Lichtenstein mniema, że hr. Badeni popełnił wielki błąd. Za zatwierdzeniem Luegera przemawiał zdrowy rozum, przemawiały najpierwsze reguły sztuki rządowej. Mężowie najrozmaitszych stronnictw perswadowali hr. Badeniemu, żeby błędu tego nie popełnił; szczególnie też prawie wszyscy członkowie Delegacyi polskiej, choć z różnych pobudek; jedni dlatego, że wskutek głębokich studyów i świetnych zdolności doszli do przekonania, iż r e f o r m a c h r z e ś c i j a ń s k o - s p o ł e c z n a j e s t s p r a w ą p i l n ą i że w chwili, gdy ludność wiedeńska podniosła się za tą reformą i odniosła świetne zwycięstwo, nie trzeba odpowiadać na to pięścią; drudzy dlatego, że mimo ostrych nieraz rozpraw między Luegerem a Kołem polskiem, są ludźmi z rozumem politycznym Cześć za to Delegacyi polskiej! Z jej usiłowaniami połączyli swoje Młodoczesi, Słoweńcy, Niemcy-konserwatyści, Niemcy-narodowcy i socyaliści-chrześcijanie. Nawet lewica nie śmiała jawnie wystąpić przeciw zatwierdzeniu wyboru. A jakiż cel niezatwierdzenia? Lueger będzie wciąż ponownie wybierany burmistrzem, a jeśli Prezes gabinetu rozwiąże teraźniejszą reprezentacyę gminy wiedeńskiej, my wrócimy do ratusza w większej jeszcze liczbie. Jakąż więc korzyść będzie pan Prezes gabinetu miał z tego?

Poseł Steinwender niesłusznym nazywa zarzut, że Lueger nie daje rękojmi bezstronności w zarządzie spraw gminy, dlatego, że należy do pewnego stronnictwa politycznego — jedno nie ma nic do drugiego.

Poseł Lueger stawia dowód, że już sprawował czynności burmistrzowskie, jako wiceburmistrz, a nikt mu nie zarzucił, że był stronniczym.

Poseł ks. Weber z Morawy ubolewa, że gdy przed dwustu laty bohaterski Polak (król Jan Sobieski) przybył do Wiednia na ratunek chrześcijaństwa, przeciw Turkom, dziś wręcz przeciwnie się dzieje.

Tak toczyła się rozprawa, z tym dodatkiem, że padały słowa o wiele ostrzejsze — do rozprawy mieszała się publiczność z galeryi oklaskami i okrzykami, a przy mowie Luegera przyszło do takich hałasów na galeryi, że galerya musiała być opróżniona.

Wynik był taki, że większość była przy głosowaniu za rządem, ale kawałki tej większości zaczęły się odrywać, część posłów usunęła się od głosowania — Lueger zyskał więcej przyjaciół.

Rozprawa okazała, że Rząd nie podał wszystkich powodów, że głównym powodem był powód zamilczany, że nie był to względ na zarząd miasta, ale względ jakiś polityczny, ale nie względ na Węgrów, ani nie względ na liberałów, a ten względ okaże się później.

Książę Lichtenstein stwierdził, że hr. Badeni popełnił błąd, pytanie: czy stronnictwo chrześcijańsko-ludowe nie popełniło, błędu taktycznego?

„Wesoła“ ale nie smaczna wojna. Drugi akt przypuszczony był dnia 11 listopada, a tym razem wyłącznie do osoby p. Prezydenta.

Pos. Steiner (ze stronnictwa Luegera) pyta: dlaczego w dzień niezatwierdzenia Luegera wydano zarządzenia skonsygnowania wojska?

P. Prezydent odpowiada: Ministerstwo żadnych takich zarządzeń nie wydawało, żadnego skonsygnowania nie było.

Pos. Steiner mimo to twierdzi, że tak było i używa takich wyrazów: to było nierozumnie, nie po ludzku nie po szlachecku, to było całkiem podłe tchórzostwo. To wywołało ogólne oburzenie w Izbie, posłowie pozrywali się z miejsc i nastała przerwa w obradach, a Izba postanowiła obostrzyć regulamin obrad, a co najważniejsza popsuli sobie to, co zyskali poważną rozprawą. Część posłów odstrychnęła się znów od nich.

W ratuszu nowy wybór i niespodzianka, skoro Lueger nie został zatwierdzony, Namiestnictwo naznaczyło wybór innego burmistrza na dzień 12 listopada. Przez ten czas radzono, co robić? Chodziły pogłoski, że Lueger będzie ponownie wybrany, ale się zrzecze wyboru, a wtedy wybiorą kogo drugiego ze swego obozu. Inni mówili, że Lueger drugi raz wybrany będzie zatwierdzony. Przychodzi do głosowania: Lueger 92 głosy. Komisarz rządowy pyta się: czy Pan przyjmuje wybór?

Lueger mówi: Przedstawiano mi, że ponowny mój wybór i przyjęcie wyboru znaczyłoby opieranie się Cesarskiej woli. Tak nie jest, akt podpisu Cesarskiego jest aktem rządu i znaczy, że teraźniejszy rząd nie chce mnie mieć burmistrzem.

Najważniejszą rzeczą jest, aby burmistrz miasta Wiednia był wiernym sługą Cesarza i ludu, zresztą musi być niezależny nawet od rządu, albowiem przyjdzie mu bronić interesu nawet wobec rządu, a rząd musi wiedzieć, że ma do czynienia z człowiekiem, który nie zlęknie się zmarszczenia czoła.

Co mi mogą zarzucić? żem się dobił własną pracą? że jestem dobrym Austryackiem? że służę Bogu, a nie złotemu cielcowi?

Tu rozchodzi się o wolność i o honor Wiednia i całej Austryi — my musimy okazać siłę i wytrwać — dlatego oświadczam, że wybór przyjmuję.

Na to komisarz: Ze względu na wynik wyboru i ze względu na oświadczenie przyjęcia wyboru przez p. Luegera, w imieniu JE. Pana Namiestnika Niższej Austryi, ogłaszam Radę gminną za rozwiązaną. To było także niespodzianka.

Dalszem wynikiem było zbiegowisko ludu przed Radą państwa, przed zamkiem cesarskim — a teraz zaczną się na nowo agitacye wyborcze...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wmu Makowieckiemu. Wedle obliczenia naszego drukarza przypada za ogłoszenie na cały czas żądany 18 zł. opuszczamy na 15 złr., które można uiścić ratami. Do nowego roku przypadnie 1 złr. 50 ct.

J. Czarnikowi. Za nadesłaną korespondencyę „Bóg zapłać“ umieścimy ją w następnym Nrze. Posyłamy statut, w którym są obowiązki członków co do wkładek. Pisma ks. Stojałowskiego tylko za dyspenzą biskupią czytać można. Co do polowania, to bez karty na broń, niewolno strzelać ani lisa, ani kota, bo to uchodzi za kłósownictwo. Dzika na własnym gruncie zabić można, na obcym można także, ale trzeba go oddać właścicielowi gruntu. — W sprawie drogi gminnej udać się należy do Wydziału Rady pow.

Wielce Szan. P. N. N. z Gorzyc za nadesłany dar składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Pawłowi Skoblickiemu. List otrzymaliśmy zapóźno bo 15 listopada.

Od Administracyi.

Wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy od razu uiszczą całą prenumeratę na rok 1896 w kwocie 2 złr., otrzymać mogą numera „Związku“ za miesiąc listopad i grudzień aż do końca b. r. bezpłatnie.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Piotr Smaga.*